
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Wasyli Haniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008, s. 229.**

Białystok, stolica województwa podlaskiego, ma dużo młodszego i skromniejszego „brata” w postaci kiryatu o tej nazwie w Izraelu, obecnie dzielnicy miasta Yehud. Kiriat ten został zbudowany dzięki wysiłkowi finansowemu Żydów białostockich z całego świata. W czerwcu 1941 roku z Białegostoku, ówczesnego centrum tak zwanej sowieckiej Białorusi Zachodniej, wysłano dzieci na wakacje do uzdrowiskowych Druskiennik nad Niemnem. Zadbano o „internacjonalistyczny skład”, ale z przewagą Żydów. Po wybuchu wojny samoloty niemieckie zniszczyły most kolejowy w Druskiennikach i gros młodych białostoczan bawiących na koloniach nie mogło wrócić do rodzin. Władze sowieckie zdecydowały więc o ich przewiezieniu w głąb ZSRR. Po wielu perypetiach większość dzieci znalazła się w poduralskiej miejscowości Karakulino nad rzeką Kamą. Warunki były trudne, ale bez zagrożenia życia. Zachowały się relacje wychowanków z *dietdomu* w Karakulinie, napisano na ten temat artykuły Dzieci żydowskie po zakończeniu wojny powróciły do Białegostoku, nie znalazły tu jednak swych rodzin i właśnie głównie dla tych około 60 sierot postanowiono zbudować osiedle w Izraelu. Zadbano tam z czasem o synagogę i dom kultury z miejscem na biuro Związku Żydów Białostockich¹.

Dopiero przed kilkunastu latami dotarły do Białegostoku wieści o jeszcze jednym dalekim „krewnym”, czyli o wsi syberyjskiej pod Tomskiem. Obecnie można zapoznać się dokładnie z dziejami tej osady, wyjątkowej pod wieloma względami, naznaczonej męczeństwem. W 2008 roku Wydawnictwo „Bernardinum” z Pelplina opublikowało tłumaczenie książki Wasyla Haniewicza (przekład Adama Hlebowicza) pt. *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*. Autor zdedykował ją swym córkom Natalii i Oldze „z nadzieją, że nie będzie im dane przeżywać w swoim życiu tego, co przeżyli ich przodkowie”.

Na początku była wielka nadzieja i przygoda. Opowiadano chłopom z zaboru rosyjskiego, siedzącym na kilku morgach i klepiącym biedą, że za Uralem chleb rośnie na drzewach, a gospodarstwa tam takie, że końca nie widać, jak się rano wyjdzie przed dom. Wielu postanowiło spróbować. Aleksander Jocz, rodem ze wsi Rutewki na Grodzieńszczyźnie, wyjechał pod koniec 1896 roku na

¹ Informacje o „dzieciach z Druskiennik” zebrała Chana Lin Kizelstein i te opracowanie jest dostępne w Internecie (www.zchor.org). Pisałem także o nich i mieszkańcach kiryatu Białystok w t. III serii „Białostoccy Żydzi”, Białystok 2000.

rozpoznanie sytuacji. Wskazano mu tajgę w gminie mikołajewskiej, około stu wiorst od gubernialnego Tomska, na lewym brzegu potężnej rzeki Ob. Spodobało się, propozycję przyjęli i inni zainteresowani. Każda rodzina dostała do dyspozycji wagon towarowy, do którego załadowano krowy i sprzęty rolnicze. W Tomsku nastąpiła przesiadka na statek i tak na mapie syberyjskiej przybył kolejny punkt osiedleńczy: Nowo-Rybałowska. Okazało się, że przybysze nie byli sami, bo w pobliżu znajdowały się dwa legowiska niedźwiedzi.

Wbrew zapowiedziom początki były bardzo ciężkie, trzeba było zaczynać od trzebienia tajgi. Sił dodawało przekonanie, że niemal wszystko zależy od własnego trudu i pomysłu. Po roku przybysze mieli własny chleb, wiosną 1914 roku osiedliło się w pobliżu jeszcze kilka nowych rodzin spod Białej Podlaskiej. I wówczas na zebraniu wiejskim podjęto decyzję, że całe to osiedle przyjmie nazwę Białystok. Dlaczego właśnie taką? Na to pytanie nie odpowiedział autor książki. Może z inicjatywą wystąpił rzeczywiście ktoś rodem z Białegostoku? A może wybrano tę nazwę, bo była wówczas na ziemiach skąd pochodzili osadnicy symbolem pomyślności, szybkiego rozwoju.

Już w 1902 roku osadnicy, żyjący jeszcze w ziemiankach, postanowili opodatkować się po pięć rubli z rodziny i przystąpić do budowy kościoła. Pomoc okazali mieszkający w pobliżu Łotysze i Litwini, więc świątynia powstawała szybko. Na jej patrona wybrano św. Antoniego, z Polski przyjechał ksiądz Hieronim Cerpento. Msze były wielką radością, dodawały prestiżu osadzie, ściągały kolejnych osadników. W 1916 roku syberyjski Białystok liczył 516 mieszkańców. W. Haniewicz zaimponował mi zebraniem bogactwa faktów z tamtych odległych lat, a jest to i historia jego rodziny.

Nie wiemy, czy pojawiła się po I wojnie światowej opcja powrotu dobrowolnych sybiraków polskich. Trudno też określić, na ile byli oni dokładnie poinformowani o zmianach zachodzących w rodzinnych stronach. Chyba po prostu nie doceniono niebezpieczeństwa „czerwonego”, za bardzo wierzyli w możliwości własnej społeczności, w doświadczenie zdobyte w czasach carskich. Władze sowieckie stopniowo wprowadzały swoje złowieszcze „porządki”. W 1927 roku zamknęły kościół białostocki, ale nie zniszczyły go, od 1938 roku obiekt był wykorzystywany do przechowywania zboża, zaś po II wojnie światowej urządzono w nim klub. Dopiero w 1990 roku dotarł do syberyjskiego Białegostoku ksiądz, zarejestrowano parafię. A 13 czerwca 1998 roku biskup nowosybirski wyświęcił odrestaurowaną świątynię. Autor słusznie wiele miejsca poświęcił uczuciom religijnym mieszkańców, roli jaką żarliwa wiara odegrał w ich życiu. Wiare można było zachować w sercach, w rodzinach, nawet za cenę utajniania jej.

Co innego własna ziemia: marzenie, cel i podstawa bytu, cena porzucenia dawnych miejsc zamieszkania. Władza sowiecka zaczęła perfidne plany od dręczenia białostockich gospodarzy coraz wyższymi obciążeniami finansowymi, podsuwając alternatywę rzekomo wolnego i szczęśliwego życia w kolchozie. Wasyl Haniewicz odtworzył scenariusz niszczenia prywatnej własności, towarzyszący temu system prowokacji i represji. W 1935 roku w dalekim Białymstoku rozpoczęły się masowe aresztowania za „antysowiecką i antykolchozową agitację”. Zapadły już nie „pchle” wyroki, bo po pokazowym procesie „prowodyrów” skazano na 10 lat łagrów. Koniec końców powstał we wsi kolchoz „Krasnyj Sztandar”. Niestety, z udziałem i własnych renegatów, co dla autora wydaje się tematem wstydliwym.

Kolejny temat, to nauczanie i szkoła. Za cara nielegalnie – bez pozwolenia, ale pewnie za wiedzą lokalnej władzy – uczył ksiądz, po rewolucji lutowej powstała szkoła. Potem bywało różnie, zbudowano nawet okazały budynek, w nim jednak zaczął dominować język rosyjski i stalinowski system deprawacji moralnej. W listopadzie 1936 roku Wincenty Michnia podczas wiejskiego zebrania pochwalił konstytucję ZSRR, po czym zapytał o przyczynę zaniechania nauki języka polskiego. „Źle postawione” pytanie okazało się wkrótce jednym z wielu zarzutów wobec białostoczan. Dopiero 16 maja 1991 roku Maria Anna Świątkowska z Gdańska przeprowadziła w tutejszej szkole pierwszą – po dramatycznie długiej przerwie – lekcję polskiego. Obecnie znów są tam kłopoty, także natury demograficznej.

Najwięcej miejsca W. Haniewicz poświęcił zbrodni NKWD popełnionej na opisywanej społeczności. Aresztowania rozpoczęły się 13 sierpnia 1937 roku, zabrało wówczas między innymi dyrektora szkoły, nauczycieli, nawet niektóre osoby funkcyjne w kolchozie, siedemdziesięciolatka Feliksa Jocz. Apogium terroru przypadło na styczeń i luty 1938 roku. Do wsi wpadały „ekipy śmierci”, zatrzymanych pędzono do Kriwoszeina, potem po zamarzniętej rzece „jak bydło” do Kołpaszewa. Po przesłuchaniach wrócili nieliczni, o pozostałych słuch zaginął. Autor książki, lider „Orła Białego”, zestawił na podstawie zachowanych akt 98 krótkich biogramów kończących się informacjami: data śmierci, liczba lat przebytych w łagrze lub więzieniu. Aż 85 mężczyzn zostało rozstrzelanych, ich szczątki spłynęły po latach Obem, gdy woda podmyła brzeg z dołami wypełnionymi ciałami ofiar.

„Praktycznie nie było w tych latach na Syberii ani jednej polskiej rodziny, której nie dotknąłby potok represji” Wśród zamordowanych znalazł się ksiądz prawosławny Mikołaj Karelin, który w syberyjskim Białymstoku odbywając karę zsyłki pracował jako kierownik administracyjny w miejscowej szkole. Natomiast ksiądz katolicki Mikołaj Michasionek, proboszcz parafii Białystok, Tomsk i Nowosybirsk, skazany został w 1927 roku na trzy lata łagrów słołowieckich, a następnie zesłany też na trzy lata do Kraju Północnego, gdzie zmarł. Represje te dotknęły także białostoczan, których zdziesiątkowano za należenie do kontrrewolucyjnej szpiegowsko-dywersyjnej i zarazem powstańczej organizacja POW (Polska Organizacja Wojskowa), którą kierował Polski Komitet Syberyjski. W. Haniewicz ustalił nazwiska „inżynierów dusz”, oprawców, katów. Ci zdążyli odejść z tego świata bez kary.

Książka Wasyla Haniewicza składa się z czterech części: „Osiedlenie, kościół i szkoła”; „Tak było” (tu i kronika terroru); „Z rodowodów” (trzy przejmujące historie życia); „Z recenzji i komentarzy...” (uzupełnienia, komentarze, listy od czytelników). Jest również indeks osobowy i słownik niektórych nazw oraz skrótów rosyjskich, a całość uzupełnia zestaw fotografii i reprodukcji. W sumie to pozycja niezwykle cenna, bardzo solidnie udokumentowana, napisana „od serca”. Stanowi świadectwo terroru sowieckiego na sybirakach polskich, którzy z przymusu ekonomicznego wybrali ten kraj za swoją „małą ojczyznę”. W aspekcie prawnym trzeba ich uznać za dobrowolnych osiedleńców, tyle że ten statut zmienił się po zaprowadzeniu władzy sowieckiej. Autor nie ograniczył się jednak – jak to często bywa – do opisu męczeństwa, ale przedstawił kolejne etapy w dziejach syberyjskiego Białegostoku, myśli i czyny jego mieszkańców, radości i smutki, od wyjazdu z ziem polskich niemal po dzień bieżący. Połączył przy tym fakty wydobyte z archiwów z zapisami w pamięci mieszkańców, z realiami sobie doskonale znanymi.

To oczywiście, że polecam gorąco lekturę tej książki. Może będzie to początek serii o osadach polskich na Syberii. I może publikacja ta posłuży do nawiązania bliższych kontaktów, zwłaszcza między „dużym” Białymstokiem i odległą osadą, która trwa mimo nowych trudności.²

Adam Czesław Dobroński

- **Hieronim Warachim OCMCap., *Kapucyni – sybiracy*, Kraków 2009, s. 134.**

Książka wydana z okazji 800-lecia ustnego zatwierdzenia Reguły św. Franciszka z Asyżu przez papieża Innocentego III. W 2009 r. minęło 70 lat od erygowania Krakowskiej Prowincji Kapucynów. W krótkim wprowadzeniu autor nawiązuje do zwyczaju wspominania braci, którzy w danym dniu odeszli do Pana. Po odczytaniu krótkiej noty biograficznej następuje modlitwa za ich dusze. Kapucyni na przestrzeni wieków zaznaczyli swoją obecność na wielu wspaniałych kartach historii naszej ojczyzny. Brewe papieża Innocentego XI zezwoliło kapucynom na założenie w Polsce dwóch klasztorów.

Bardzo ciekawy i użyteczny dla czytelnika jest wstęp do tej interesującej publikacji, w którym przewijają się wątki dotyczące związków polsko-syberyjskich, historii krakowskiego klasztoru oraz Sybiraków z tej reguły zakonnej. Ten ostatni problem dotyczy XIX i XX stulecia i ukazany został poprzez biografie 28 kapucynów. Wśród ojców Sybiraków szczególnie wymienić należy obszerne stosunkowo informacje o o. Albinie Janosze, autorze książki „*Pod opieką Matki Bożej*”, wydanej w 1993 roku w „Bibliotece Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu oraz o Słudze Bożym o. Serafinie Alojzym Kaszubie, zmarłym we Lwowie, co do którego w 1992 roku rozpoczęto proces wyniesienia na ołtarze.

Chciałbym podkreślić szczególną wartość poznawczą tej części książki, która dotyczy biogramów braci i ojców zakonnych, którzy w różnych okresach związani byli z Syberią. Ciekawe i nowatorskie są dla szerszego ogółu ich związki z tą ziemią przez co książka zyskuje dodatkową wartość. Jej dopełnieniem jest zestaw konterfektów kapucynów-sybiraków, toteż szukając takiego aspektu książki, który z pewnością zachęci do jej lektury jestem przekonany, że dopełnienie biogramów prezentacją postaci braci zakonnych przyczyni się do zawarcia bliższej znajomości z ich życiem i pracą.

Książka *Kapucyni Sybiracy* to kolejne wzbogacenie naszej historii ukazującej ślady polskich męczenników na nieludzkiej ziemi. Pisał o tym przed laty ks. prof. dr Roman Dzwonkowski SAC w ujęciu szerszym aniżeli tylko w odniesieniu do Syberii książkach pt. *Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997 oraz *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium*, Lublin 1998. Dlatego polecając tę książkę, chciałbym podkreślić, że wzbogaca ona naszą wiedzę o związkach z Syberią i wypełnia fragment niezwykle złożonej mozaiki, którą tworzy „polska Syberia”, ciągle na nowo odkrywana i ubogaczona. Dzieje to się też za przyczyną coraz powszechniejszych badań podejmowanych na Syberii.

² Miło mi poinformować, że jako pierwsza podjęła się nawiązania takich kontaktów białostocka „Caritas”. W trakcie przygotowywania do druku tego zeszytu „Zesłańca” doszła do redakcji wiadomość o zainteresowaniu się tą sprawą Tadeusza Trzeskolskiego, prezydenta miasta Białystok.

- **Genowefa Maria Olsińska, *Syberia zachowana w pamięci, Szczecinek – „Fundacja Nasza Przyszłość”, 2009, s. 144.***

Mija właśnie 70 lat od chwili gdy autorka tej książki, mając 7 lat, w lutym 1940 r. opuściła dom rodzinny w Szutowej w powiecie Jaworów, na Ziemi Łwowskiej. To właśnie wówczas wraz z rodziną (ojciec uciekł z transportu, a potem zginął w obozie w Auschwitz) deportowana była na Syberię, do miejscowości Tułun w Irkuckiej Oblaści gdzie przebywała przez sześć lat. Wspomnienia te, to uporządkowany zbiór przeżyć obejmujących wiele informacji o tradycji rodzinnej, syberyjskim bytowaniu i posesłańczej tułaczce zakończonej ostatecznie w Kłodzku na Dolnym Śląsku, gdzie mieszka do dzisiaj. Ramy przestrzenne tej opowieści są więc rozległe, podobnie jak szerokie rozważania o tym „co zachowane w pamięci niejednokrotnie powraca w snach”- jak napisała. A pamięć ta zachowała obrazy rodzinnego domu, różnorodność ludzkich postaw i życia na Syberii, w które warto wczytać się uważnie chociaż tchną one nieraz, gorczą trudnych lat zesłania.

Taka jest w dużym skrócie fabuła tych wspomnień składających się z trzydziestu rozdziałów, których 12 dotyczy zsyłki, pozostałe zaś traktują o wspomnianych powyżej kwestiach, układających się w chronologiczną całość. Odczytywać je można w różnoraki sposób, zgodnie z zainteresowaniami i potrzebami dokumentacyjnymi dotyczącymi obrazu deportacji, warunków egzystencji i przeżyć traumatycznych po powrocie „z domu niewoli”. Daje to możliwość łatwego zorientowania się w podstawowych problemach zesłańczego życia. Chociaż w książce tej można znaleźć podobne sprawy zawarte w innych wspomnieniach Polaków z pobytu na Syberii w okresie drugiej wojny światowej, ale „podobne” nie znaczy wcale, że są one „tożsame”, bowiem każdy przeżywał je na swój sposób, częstokroć w odmiennych zgoła warunkach oraz w zetknięciu się z różnorodnością własnych i innych ludzkich losów.

I jeszcze jedno na zakończenie prezentacji tych wspomnień G. M. Olsińskiej, dla której Syberia kojarzy się z głodem, chorobami i zdesakralizowaną śmiercią, zimnem i codzienną walką o przetrwanie oraz matczyną opieką o swe dzieci, mocnym, mocą wiary, ufny wobec nadziei w przetrwanie syberyjskiego zesłania, chroniącym swe maleństwa przed złem, wynarodowieniem, głodem i pogardą. Ale pisze ona także, iż „Kraina ta nauczyła mnie szacunku dla życia, dla chleba, dla moich dziadków i mamy. To dzięki nim wszyscy przeżyliśmy. Uchroniło to nas przed żalem i tęsknotą, że ktoś bliski i kochany tam pozostał. Dzięki doświadczeniu Sybiru żywię też wielką życzliwość i sympatię do Rosjan. Zrodziła się ona ze spotkań z prostymi ludźmi, zamieszkującymi w pobliżu naszego obozu, bądź poznanymi w niedalekim mieście Tułun. Zawsze pomocni, życzliwi, gotowi podzielić się tym, czego przecież i im samym nie zbywało.”

Prezentowane wspomnienia to swoista monografia życia autorki poprzedzona wstępem jej syna Piotra – o. Tymoteusza OFM, który napisał: „Dziękuję mojej mamie za wspomnienia, dzięki którym zdołała uchwycić to, co niebawem zaginęłoby bezpowrotnie. Są one dla mnie bardzo osobiste. Żywię jednak nadzieję, że dla każdego, kto po nie sięgnie przybliży historię szerszą, pisaną wo-

jennymi losami całego pokolenia. Bo przecież na wielkie dzieje świata składają się małe historie nas wszystkich”. (s.9).

Chociaż na obecnym skomercjalizowanym rynku księgarskim literatura wspomnieniowa dotycząca polskich losów na syberyjskim zesłaniu nie należy do tematyki angażującej powszechnie wydawnictwa w naszym kraju, zatem szczególna wdzięczność należy się „Fundacji Nasza Przyszłość”, za uprzystępnienie i dopełnienie tego właśnie polsko-syberyjskiego tematu. Książka wabi ładną okładką, interesującym układem edytorskim i charakteryzuje się starannością pod względem redakcyjnym. Dobrze więc się stało, że czytelnik będzie miał możliwość sięgnięcia po te wspomnienia zawierające obraz życia ich autorki na syberyjskim szlaku oraz jakże wzruszają refleksję, że „Każdy dzień jest darem Dobrego Boga, za każdy należy dziękować, a z każdej dobrej chwili cieszyć się, wiele z nich warto zapisać, by trwały...”.

Bronisław Przesmycki

- **Alicja Barańska-Szafrąska, Janusz Sobieraj, Grodzisk Mazowiecki, Archangielsk, Tobolsk, czyli o zesłaniu do odległych guberni Jakuba Mroczkiewicza i innych, za przynależność do PPS w Guberni Warszawskiej, Grodzisk Mazowiecki 2009, ss. 76, ilustracje.**

Na karcie tytułowej umieszczono mapę z fragmentem Imperium Rosyjskiego. Z Warszawy rozchodzą się w trzech kierunkach proste linie, na których końcach są miasta: Archangielsk, Tobolsk i Orenburg. To oczywiście miejsca zesłań działaczy PPS, w okolicach w których ich osadzono. Znający problem historycy już na tej podstawie stwierdzą, że niewiele im udowodniono. Bardziej obwinionych wysyłano na ogół na krańce Syberii, by w tamtejszym klimacie ostygły ich zapaly do obalania caratu.

Tak się złożyło, że historycy najlepiej rozpoznali losy zesłańców do odległych regionów Rosji po powstaniu styczniowym. Całkowitą amnestię, ogłoszono dla nich w 1883 r. Bardzo wielu zmarło wcześniej, a wcale nie mała grupa wtopiła się w miejscową ludność. Znane są także przypadki, że niektórym powiodło się stosunkowo dobrze i nawet odwiedzali kraj rodzinny. Potomkowie tych, którzy zostali, dziś otrzymują Kartę Polaka, mimo iż nie zawsze mówią językiem przodków. Wśród tych, którzy pozostali byli także działacze socjalistyczni. Ich przodków zaczęto zsyłać m.in. do guberni archangielskiej, w rejony południowego Uralu oraz na Syberię już w latach siedemdziesiątych XIX w. Nasilenie procesu nastąpiło po, powstaniu partii rewolucyjnych: Proletariatu, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Polskiej Partii Socjalistycznej i innych. W tej grupie znalazł się – uwidocznił na karcie tytułowej – Jakub Mroczkiewicz z towarzyszami z Grodziska Mazowieckiego i okolic wywieziony w głąb Rosji w 1908 r. Było ich czterem. O nich informacje rozproszyły się. Są co prawda publikacje głównie z okresu międzywojennego, bo wśród tego typu zesłańców byli m. in. bracia Bronisław i Józef Piłsudscy oraz Waław Sieroszewski. Po wojnie powstawały różne prace na ten temat, zwykle jednak uproszczone. Temat z resztą nie był mile widziany przez władze PRL, zważywszy iż nawet Róża Luksemburg miano za złe, iż krytycznie wypowiadała się o terrorze wprowadzonym przez Lenina w Rosji Sowieckiej.

Tak czy inaczej godnym podziwu jest fakt, że Autorzy omawianej książki, amatorsko zajmujący się dziejami Grodziska Mazowieckiego, podjęli interesujący problem, docierając do zachowanych w Warszawie dokumentów policyjnych oraz wspomnień rodzinnych i na tej podstawie odtworzyli historię jednej grupy członków i sympatyków konspiracyjnego PPS. Na początku XX w. Grodzisk Mazowiecki był miastem mającym kilka zakładów przemysłowych, w tym Fabrykę Tasiemcową, w której pracowało wielu wieśniaków także z pobliskich wsi. Działała tam grupa Frakcji Rewolucyjnej PPS mająca bliskie kontakty z komórkami w Żyrardowie i Warszawie. W związku z tym protesty okresu rewolucyjnego 1905 r. objęły Grodzisk. W czasie demonstracji w grudniu tego roku wojsko zastrzeliło dwóch demonstrantów. W odwecie zastrzelono policjanta rosyjskiego. Władze guberni wysłały do pacyfikacji kpt. Iwana Aleksandrowa, który uszedł z życiem w czasie przygotowanego na niego zamachu. W tych warunkach metodami policyjnymi rozpracowano grupę członków PPS, aresztowano ich i drogą administracyjną skazano na zesłanie w okolice różnych miast w Rosji. Charakterystyczne, że w czasie śledztwa nikt nie przyznał się do zarzucanych im czynów przestępczych (zadziwiająca solidarność grupy). Mimo to oderwano ich od rodzin, a niektórych podczas I wojny światowej wcielono do wojska. Tym, którzy pozostali w Rosji do wybuchu rewolucji w 1917 r. udało się jednak wrócić do kraju.

Taki jest, ogólnie rzecz biorąc, zasadniczy wątek książki. Wszystko to zostało dobrze udokumentowane (fotokopie zapisów policyjnych). Jest jeszcze inny wątek, potwierdzający wartość dokumentacji oficjalnej. Są to wspomnienia świadków tamtejszych czasów, bądź ich potomków. Alicja Barańska-Szafrańska ogłosiła bowiem w prasie stosowny apel i otrzymała kilka odpowiedzi. Drukując je podkreśliła, że w zasadzie nie ma większych sprzeczności między oficjalną (policyjną) dokumentacją a wspomnieniami rodzinnymi.

Okazuje się, że w połowie XX w. Szczepan Brozych, były burmistrz Grodziska, pozyskał wspomnienie Kazimierza Pawlaka o Organizacji Bojowej PPS na początku XX w. Zachowało się to w zbiorach dr Janusza Sobieraja. W książce ogłoszono je po raz pierwszy. Jest to głównie zestaw nazwisk wzbogacony jednak o relacje wydarzeń rewolucyjnych w mieście. To właśnie ten dokument pozwolił ustalić w archiwach warszawskich bliższe dane o losach skazanych na zesłanie, ale także i tych którzy nie zostali zdekonspirowani. Odpowiedź na anons prasowy nadesłało Autorce kilka osób, co pozwoliło m.in. odnaleźć niektóre groby na cmentarzu w Grodzisku. Na tej podstawie ustalono losy zesłańców po upadku carskiej Rosji (m.in. jeden z nich został rozstrzelany przez Niemców w 1939 r.). Autorzy poszli zresztą nieco dalej, starając się zebrać informacje o grodziskich sybirakach, w tym tych których zesłano za wspieranie powstańców 1863 r.

Drugi z tych wątków jest jednakowo ważny, jak pierwszy. Oba są cennym materiałem dla przyszłych historyków, którzy podejmą się poszukiwań, sięgających także do archiwaliów zgromadzonych w Rosji. Z odpowiedzi na apel, Autorki, wnuczka Franciszka Barańskiego, skazanego na zesłanie, odnotowała, iż Jan Haeberle, fabrykant Wyrobów Szmerglowych w „[...] trudnym okresie [...] pomagał żonom skazanych zesłańców. W przypadku mojej babci pomocą taką było wydzierżawienie dla niej maszyny dziewiarskiej, co stworzyło możliwość zarobkowania (w systemie chałupniczym) i opieki nad urodzoną córką. Pa-

miętam z jaką wdzięcznością babcia wspominała pana Haerberle, przy każdej okazji «syberyjskich» opowiadań” (s. 42).

Właśnie ten cytat dobitnie wskazuje jak ważne w pracy historycznej są choćby ułamki wspomnień, zapamiętanych w rodzinie. W książce wykorzystano także niektóre ilustracje, przede wszystkim z miejscowego muzeum. Wartość opracowania jest bezdyskusyjna, mimo pewnego dyskomfortu związanego z brakiem warsztatu historycznego Autorów. Historyka może razić tłumaczenie dokumentów rosyjskich (Autorka i zarazem tłumaczka uznała, że teksty pełne rusycyzmów lepiej oddają atmosferę), a czasem błędy bezkrytycznie przepisane z internetu (np. Cytadelę Warszawską umieszczono na prawym brzegu Wisły, a kolej do Orenburga doprowadzono w 1782 r.). Nie są to jednak uchybienia w sposób istotny obniżające wartość pracy.

Władzom Urzędu Miasta i Gminy Grodzisk Mazowiecki należą się szczególne podziękowania za wspieranie tego typu inicjatyw badawczych. Oby inne miasta i gminy uruchomiły na własnym terenie podobne akcje. Bardzo ułatwi to profesjonalnym historykom prace nad problemem, także dotyczącym wciąż mało znanej działalności Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Zbigniew J. Wójcik

